



Sandra Borowiecka

PRZYPADKI
Agaty W.

Oparta na faktach historia dziewczyny,
która odkryła, że w jej żyłach płynie Agape

Przypadki Agaty W.

Sandra Borowiecka

Babci Nince

Idę, choć nie wiem dokąd zmierzam.

Droga, kręta, wyboista i długa,
doprowadzi do nowego miejsca.

Wolę iść drogą przez mękę,

niż powrócić tam,

skąd odeszłam.

CZĘŚĆ I

Prolog

Pisk opon. Krzyk. Uderzenie.

Ciało dziewczyny odbiło się od maski srebrnego samochodu, podleciało w powietrzu z lekkością znaną baletnicom, po czym bezwładnie opadło na ziemię. Z wiklinowego koszyka, który wypadł jej z

rąk, na ulicę wysypały się soczyste, dojrzałe truskawki. Potoczyły się po ulicy, tworząc wokół miejsca wypadku wielkie, krwistoczerwone plamy.

Czas, zaskoczony tragedią, zatrzymał się na kilka sekund, by popatrzeć.

Ulica zamarła. Przechodnie zatrzymali się, wstrzymując oddechy.

Gołębie, zazwyczaj ruchliwe ponad miarę, przerwały swój lot - spore stadko bezgłośnie przysiadło na chodniku, jakby w oczekiwaniu na to, co wydarzy się dalej.

A dalej, wszystko zaczęło się dziać jednocześnie.

Kierowca rozbitego Mercedesa szamotał się z zablokowanym pasem bezpieczeństwa, próbując wydostać się na zewnątrz. Do nieprzytomnej dziewczyny o włosach rudych jak u wiewiórki, podbiegł starszy mężczyzna, okularnik z brodą, w tweedowej marynarce. Zdecydowanym ruchem rozerwał jej zakrwawioną sukienkę – gwiazdka z maski tkwiła pomiędzy wystającymi spod rozerwanej skóry żebrami. Siła zderzenia z samochodem sprawiła, że na jej ciele było też mnóstwo większych i mniejszych zadrapań i krwawiących ran. Lewa noga dziewczyny była wykręcona pod dziwnym kątem, zupełnie jakby nie należała do reszty ciała.

Mężczyzna otarł pot z czoła. Krzyknął błagalnie w stronę tłumu:

- Gdzie ta cholerna karetka?!

Dwóch policjantów, przeciskając się w tłumie, wybiegło na ulicę. Młodszy z nich, trzymając radioodbiornik przy twarzy, krzyczał, próbując wezwać karetkę. Starszy zatrzymywał ruch samochodów, sprawiając, że spoceni od upału kierowcy zaczęli wysiadać z aut.

Było nieznośnie gorąco. W powietrzu roznosił się mdły zapach krwi, truskawek i płynu do spryskiwaczy. Klęczący przy dziewczynie mężczyzna zauważył skrawek koperty wystający spod jej ciała. Korzystając z panującego wokół nich zamieszania, delikatnie wysunął zakrwawione zawiniątko i schował je do kieszeni. Nachylając się nad jej twarzą, wyszeptał:

- W twoich żyłach płynie Agape.

Musnął dłonią jej policzek. W tej samej chwili na niebie rozległ się grzmot, a błękitne dotąd niebo zakryły gęste chmury.

Czuję nic. Nic nie czuję. Ale mogę myśleć. Czy ten stan to właśnie śmierć? Błoga lekkość, która niczego nie ogranicza, niczego nie wymusza. Ciemność, która otacza mnie zewsząd, nie powoduje strachu. Daje raczej poczucie wolności. Myślę że tego właśnie oczekiwałam. Wolności. Spokoju. Braku rozczarowań, które tak bardzo zatruwały moje życie.

Rozkoszuję się niebytem, nicością, wolnością i pustką, które mnie otaczają. Przyznaję, spodziewałam się, że będzie trochę inaczej, że odczucia i wizje będą głębsze, że będę mogła spojrzeć na swoje ciało z góry, uwolniona od trosk i lęków, że pokażę wszystkim środkowy palec i rozpląnę się w światłości. Tymczasem trwam w ciemności, otoczona pustką i myślami. O czym to ja właściwie...

Nagle uczucie spadania. I otaczający mnie zewsząd zapach lawendy, intensywny, mdły, trudny do zniesienia. Czuję się, jakbym pogrążona w głębokim śnie leciała w otchłań i nie mogła się obudzić. Jakie to okropne! Rozsadza mnie od wewnątrz ogromne ciśnienie, każdą część ciała z osobna i wszystkie razem. Wszystkie fragmenty mnie rozsypują się w nicości zwanej wszechświatem, jak po wielkim wybuchu. Moja dusza, lekka jak mgiełka, unosi się w niespokojnych przestrzeniach nicości. Potem widzę światło, razi mnie w oczy tak bardzo, że nie mogę wytrzymać.

- No nie po oczach!

Gdybym miała dłoń, mogłabym je zasłonić. Gdybym miała ciało, mogłabym odwrócić głowę. A tak, mogę jedynie biernie obserwować swoje cierpienie. Pod tym względem niebyt jest niedoskonały.

- Nie podoba mi się! Won z nim!

Czuję wstrząs. Silny, jakby podłączono moje ciało do prądu. Czy to kara? Czy trafiłam do piekła? Przepraszam, Jezu, przepraszam za wszystko, nie chciałam, cokolwiek zrobiłam, teraz wiem, że to było złe i bardzo przepraszam, niech tylko odłączą mnie od tego prądu, nie wytrzymam dłużej!

Jakby na własne życzenie czuję silne szarpnięcie i nagłe zderzenie z czymś twardym, ciepłym, miejscami miękkim. Czyżby to było moje? Czy znam ja to? Nie, to niemożliwe... Próbuję sama sobie wmówić, że to nie to. Nie mogłam zderzyć się ze swoim ciałem! A jednak...

Wlaziłam w nie, jak butem w gówno na ulicy. Oto, święty Franciszku, Matko Tereso zameldowana w Kalkucie, czasowo przebywająca pod innym adresem, i reszta ledwo co poznanych mieszkańców niebios, moja dusza, spotkała się z cierpiącym ciałem. Tak się niefortunnie złożyło, że znowu jestem całością, jednym istnieniem, niedoskonałą pełnią boskiej woli. Wiem to. Przypomina mi o tym ból.

Niewyobrażalnie silny. Pulsujący. To pojawia się, to znika. Jakby ktoś wyrwał mi żebra. Nagły ucisk w lewym boku, tak silny, że nie mogę oddychać, jakby ktoś położył mi cegłę na żebrach, pozbawiając mnie tchu. Ból nie słabnie ani na chwilę. Czuję swoje ciało z niezwykłą intensywnością, każdy jego centymetr przepełniony cierpieniem. Ni cienia rozkoszy, za to boli mnie wszystko, tak bardzo, że nie mogę wytrzymać, nie potrafię odróżnić bólu w poszczególnych częściach ciała, cała jestem nim, a on jest mną - pełna synchroniczna jedność.

-Boże, Bożuniu, Bożunieńku, nie wytrzymam!

Może to nie potrwa długo. Może to tylko chwila, po której wrócę do wcześniejszego stanu błogości. Tereso Matko Kalkutko, nie siadaj na moim ciepłym miejscu, poczekaj jeno chwilę! Ja wrócę.

W uszach dzwonią tysiące dzwoneczków. Próbuję wyobrazić sobie, że to piękne dzwoneczki, złote, trzymane przez elfy albo wróżki, które latają wokół mojej rudej głowy. Na chwilę pomaga. Potem jednak dzwoneczki cichną i zastępuje je niewyraźne wołanie, męski, silny głos, który rozsadza mi głowę:

- W Twoich żyłach płynie Agape.

Agape? Czym jest Agape? Czy to lek? Czy to pomoże mi pozbyć się bólu? Pozwoli rozpuścić się w błogiej nirwanie? Czy ten męski, stanowczy głos to głos Buddy? Albo Boga? Czy *summa summarum* to nie jedno i to samo?

Znowu szarpnięcie. Ucisk na żebrach wraca ze zdwojoną siłą. Dlaczego ktoś chce mnie udusić? Dlaczego uciska tak mocno moje żebra? Z daleka słyszę krzyk:

- łapać złodzieja!

Czyżby to on próbował wyrwać mi serce, powodując ten okropny ból? Złodziej serc zaczął się akurat na mnie? Dlaczego? Czy nie wystarczy mu moje duchowe cierpienie? W uszach znowu dzwonią dzwoneczki, lecz teraz łatwiej mi oddychać - ktoś otworzył mi płuca jak okna w wiejskim domu w letni poranek. Błoga cisza otacza mnie wolno z każdej strony. Ból ustaje, a razem z nim odpływa świadomość.

Kolejne szarpnięcie. Świadomość wraca. Kto mną tak szarpie? Czy tak trudno jest postępować z ciałem delikatniej? Nagle wszystko dookoła zaczyna drgać, jakbym leżała na pędzącej motorówce, która przecina wysokie fale. Głowę rozsadza mi przeciągłe wycie, na pewno to już nie dzwoneczki, ale coś głośniejszego i o wyższych tonach, co staje się nie do wytrzymania. Głowę rozsadza mi ból, pulsujący, silny, jakby ktoś uderzał młotkiem o moją czaszkę w równych odstępach czasu. Próbuję

otworzyć oczy - jeśli żyję, i jeśli to co się dzieje, dzieje się naprawdę, powinno się udać... Moje powieki drgają, ale poza lekkim uchyleniem nie dają się otworzyć. Są ciężkie i jakby sklejone poranną BLECH ropą. W ustach czuję smak krwi, cierpki, metaliczny. Próbuję poruszyć rękoma, ale nie mogę. To samo z nogami. Bezwładne ciało i władny umysł. Najgorszy z możliwych scenariuszy. Nadal nie wiem, gdzie jestem i co się ze mną stało. Może to dobrze. A może źle. Może powinnam uciekać, krzyczeć, wołać o pomoc? A może za chwilę obudzę się i będę szczęśliwa, że to wszystko było tylko koszmarnym snem.

- Dziewczyna 23 lata, potrącona przez samochód, stabilna, rana kłuta w okolicy żeber, wbiło jej się to cholerstwo dość głęboko – wskazał na pokrwawiony kawałek metalu wyjęty przed chwilą z jej ciała, nie przestając wymieniać obrażeń - złamanie podudzia lewego z przemieszczeniem, wstrząśnienie mózgu, nieprzytomna...

Ale ktoś się urządził! Jak to trzeba na siebie uważać! Czuję się trochę niezręcznie, podłuchując czyjąś rozmowę, ale co tam, facet mówi tak głośno, że chcąc nie chcąc, muszę go słuchać. Szkoda mi tej dziewczyny, co o niej mówi, naprawdę jej współczuję. Jest w moim wieku. Na pewno miała tyle planów, pomysłów, a tu nagle BĘC i po krzyku.

- Dzięki, przejmujemy ją – teraz kobiecy niski głos, który jakby znam, dochodzący jakby znad mojej głowy.

- Jarek, dobrze, że jesteś, krwotok co prawda zatamowany, ale zerknij. Nie wygląda najlepiej. Do tego zrobiłabym rentgen i tomografię głowy.

- Dobra. Dzwoniłaś na ortopedię?

- Tak, operują, ktoś zaraz zejdzie.

- Neurolog też się przyda.

HMM.... Skądś znam ten męski głos. Znam jakby bardzo dobrze. Jest podobny do głosu Jarka, mojego niedoszłego kochanka i obecnego przyjaciela. Jarek jest chirurgiem. Nie znam lepszego lekarza niż on. Jest tak zdrowo pierdolnięty, że śmiało można uznać go za wybitnego. Podchodzi pod wszelkie paragrafy bycia geniuszem w dziedzinie chirurgii, a w innych to nie wiem. Na jego widok robię się mokra. Niestety przez skrupuły nie mogę z nim kopulować jak dzikie zwierze. Tak się nieszczęśliwie złożyło, że jest żonaty, chociaż oficjalnie nigdy się do tego nie przyznał. To co nas łączy to skomplikowana relacja, jak wszystko w moim życiu. Jedynie proste jest to, że zajętych nie tykam, bo takie relacje się potem długo trawi i często prowadzą do niestrawności - zgaga i te sprawy. Zazwyczaj kobieta wychodzi z takiej relacji, że tak powiem, przerżnięta na pół, a facet cały i oczyszczony ze złogów zalegających mu na kręgosłupie.

Jarek podoba mi się prawie tak jak Robert. To znaczy, żebyśmy się dobrze zrozumieli - z Jarkiem mogłabym się pieprzyć, a Robertowi urodziłabym dzieci i gotowałabym mu obiady, na deser rozkładając nogi. Robert też jest lekarzem, tyle że ginekologiem. Obaj z Jarkiem pracują w tym samym szpitalu. Na tym samym piętrze. Mogłabym dawać dupy im obu, biegając między oddziałami wte i wewte. Gumy brałabym od Roberta, ma ich dużo w kieszeniach. Jakby ktoś mnie zatrzymał na korytarzu i zapytał co robię, powiedziałabym, że jestem pacjentką z neurologii.

- Podłączcie jej płyny...

- Robi się, słoneczko! – kobiecy głos znowu nad moją głową.

Kiedy głos cichnie, słyszę szuranie butami i lekkie skrzypienie drzwi, po którym następuje cisza.

- Głupawy gargulcu, słyszysz mnie? - znowu ten męski, silny głos. Ale przypadek, że jakąś dziewczynę ten facet nazywa tak jak mnie Jarek! Niezły numer!

- Paskudo... słyszysz? - ten sam co chwilę temu męski głos, dochodzący z bardzo bliska, jakby ktoś mówiąc, nachylał się nad moją głową. I ten zapach perfum, ostry, znajomy.

- Jesteś w szpitalu, miałaś wypadek, wszystko będzie dobrze.

Czyjaś ręka głaszczce mnie po głowie. Czyjeś słowa w kilka sekund rozdzierają moje serce i duszę, powodując, że wszystko w mojej głowie natychmiast wraca na swoje miejsce. Bezgłośny szloch wolno rozchodzi się po mojej duszy, wstrząsając ciałem. Pulsujący ból ciała miesza się z rozpaczą. Płaczę i czuję jak tży, mimo zamkniętych powiek, zalewają moje policzki. Czyjaś ręka ociera je delikatnie.

- Nie płacz, wszystko będzie dobrze.

To Jarek. Teraz jestem pewna. A skoro Jarek to Jarek, to znaczy że jestem w szpitalu. Jestem tą dziewczyną, o której chwilę temu rozmawiali lekarze, i którą ich zdaniem potrącił samochód. To znaczy, że nie wiedzą, nikt nie powiedział im, że to nie tak, że ja...

Brakuje mi powietrza. Nie mogę złapać tchu. Ból rozsadza mi klatkę piersiową. Słabnę. Krzyki ludzi dookoła mnie cichną.

- Kurwa mać! Podłącz ją pod tlen, znowu krwotok, uciskaj... - krzyczy Jarek.

Jego głos jest stanowczy, silny, ale znam go i wiem, że jest w nim też strach.

- Dzwon na blok!

Nie chcę operacji! Już nie chcę umierać. Teraz, jak nigdy wcześniej, bardzo chcę żyć.

- Mamo!

W głowie słyszę piskliwy głos. Ten głos mówi, że raz podjęta decyzja jest wiążąca dla obu stron.

PREMIERA EBOOKA 12 listopada 2017

PREMIERA KSIĄŻKI 3 stycznia 2017